ANDRZEJ MISZTAL

ur. 1964

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin ; PRL ; ulica Poligonowa ; ulica Pagi ; ulica Unicka ; aleja Tysiąclecia ; fotografia ; praca fotografa ; środowisko fotograficzne ; aparaty fotograficzne ; fotoreporter ; LTF ; Lubelskie Towarzystwo Fotograficzne ; Grupa LX ; WDK ; Wojewódzki Dom Kultury ; Krajowa Agencja Wydawnicza ; Akademicki Ośrodek Sportowy w Lublinie ; Młodzieżowy Dom Kultury "Pod Akacją" ; Chatka Żaka ; wystawy fotograficzne ; Zamek Lubelski ; Cyganie ; Romowie ; fotografowanie Lublina ; fotografia dokumentalna ; plenery fotograficzne ; Ciechan, Stefan (1945-) ; Hartwig, Edward (1909-2003) ; Krupa, Cezary ; Kwaśniewska, Eliza (1935-1999) ; Toczyński, Zdzisław ; Trembecki, Jan (1934-2017) ; Zugaj, Zbigniew (1933-2012)

1. Pierwszych zdjęć było kilka

Właściwie [moich] pierwszych zdjęć było kilka. Różniły się tematami, jak również technologią. Jeśli chodzi o czas powstania, to pierwsze było rodzinne, które wykonałem osobiście i które sam skopiowałem po raz pierwszy. Naświetliłem materiał, a potem miałem przyjemność [go] obrobić. Czyli wywołać negatyw [oraz] skopiować na powiększalniku odbitkę. I to zdjęcie jest u mnie w domu do dzisiaj. [A powstało] grubo ponad czterdzieści lat temu. Jest trwałe, wyraźne i niepożółkłe.

Natomiast pierwszą [fotografię] (zadebiutowałem [nią] na wystawach) wykonałem w wieku piętnastu, szesnastu lat podczas pleneru na Roztoczu. [Zrobiłem] zdjęcie zaskrońca, które następnie powiększyłem z negatywu małoobrazkowego do formatu pięćdziesiąt na sześćdziesiąt centymetrów. To już było dla mnie duże wydarzenie. [Ta fotografia] zaistniała na jakiejś miejskiej wystawie w Lublinie i została nagrodzona. Nie wiem, czy to nie było związane z moją szkołą średnią. To chyba mój pierwszy wystawowy sukces. Tym bardziej że byłem bardzo młodym człowiekiem. W mojej pamięci [zachował] się ten ogromny format pięćdziesiąt na sześćdziesiąt centymetrów, ponieważ wtedy wykonywano głównie małe fotografie. I to [są] dwa zdjęcia, które nie uciekają mi z pamięci. Mam [je] przed oczami.

Natomiast moją pierwszą ważną [fotografię stanowi] chyba każda pierwsza wykonana w danej technice. A wypróbowałem [ich] kilka, kilkanaście. To były solaryzacja, fotografia barwna wykonywana klasycznie (nie drukowana z drukarki), izohelia,

guma… Więc zawsze to pierwsze zdjęcie [zrobione] w technice, z którą się zetknąłem, pozostaje [mi] w pamięci. A później o kolejnych już zapominam. Obracam się w kręgu fotografii krajoznawczej, ale fotografuję również portret. Więc obok architektury i krajobrazu [jest] to [mój] najczęstszy [motyw]. Te tematy da się zastosować do różnych technik.

2. Turystyka i fotografia –dwa nierozłączne nurty mojego życia

Właściwie od wczesnego okresu szkoły średniej [mam kontakt] z turystyką i większość moich zdjęć jest związana z krajoznawstwem. Pierwsze [fotografie] (wykonałem [je] w dużej ilości) [przedstawiają] Tatry. Potem pojawiło się Roztocze, [później] Polesie Lubelskie [oraz] –przy tej okazji –wiele różnych regionów Polski (i nie tylko, ale tematykę, z którą się najczęściej spotykam, [stanowi] krajoznawstwo Polski).

Właściwie od wielu lat są to dwa nierozłączne kierunki albo nurty mojego życia –turystyka i fotografia. One świetnie się uzupełniają nawzajem. Turystyka piesza, rowerowa, ewentualnie kajakowa. Ale piesza pozwala spędzać najwięcej czasu [na] nasycaniu wzroku obrazem. Wszystkie inne środki są zbyt szybko przemijające, przesuwające się. Dlatego tylko podczas pieszych wędrówek można najwięcej zobaczyć i sfotografować.

3. Samo zaistnienie na wystawie to już jest duża rzecz

Brałem udział w wystawach międzynarodowych. Prezentowałem nasze województwo lubelskie [na ekspozycji] fotografii krajoznawczej w mieście partnerskim Falun, w Szwecji. [Pojechałem tam] razem z panem Wiesławem Lipcem ze Zwierzyńca. [Prezentowałem swoje prace także] na Węgrzech, w Czechach… Z tym że to były, środowiskowe wystawy. W Budapeszcie, o ile pamiętam, pokazywałem makrofotografię.

Tutaj [organizowano ekspozycje] regionalne, ale o ogólnoeuropejskim zasięgu. Jako jeden z członków Klubu [Fotograficznego] „LX”przygotowywałem wystawę dla dziennikarzy turystycznych z całej Europy. Odbyła się na [ulicy] Foksal w Warszawie. Zdobywałem nagrody [na eskpozycjach tworzonych] przez firmę Kodak. Wysłałem [tam] taki fajny dynamiczny obraz wody, [którą] sfotografowałem z dość bliskiej odległości. Oczywiście brałem udział w jubileuszowej wystawie Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego. Pokazałem [wtedy] czarno-białe fotografie.

Ale wystawy i konkursy nie zawsze musiały być powiązane z nagrodami. Samo zaistnienie na [czymś takim] to już jest duża rzecz.

4. Dokumentowanie rozwoju województwa lubelskiego

Kiedy pracowałem w Krajowej Agencji Wydawniczej, naszym zadaniem było dokumentowanie rozwoju województwa lubelskiego. Krajowa Agencja Wydawnicza raz w miesiącu [publikowała] coś takiego jak gazetki fotograficzne. [Zamieszczano

tam informacje o] tym, co się wydarzyło w kulturze, w budownictwie… I z tego, co pamiętam, rozsyłano [je] do większości zakładów pracy i [tam je] eksponowano. [Do] każdego zdjęcia [dodawano] króciuteńki opis.
Był to przełom lat 80. i 90. Działo się wiele ciekawych rzeczy. Sfotografowałem na przykład wizytę generała Mirosława Hermaszewskiego na placu Litewskim. To była impreza [przygotowana] z okazji Dnia Dziecka i [Hermaszewski przyjechał jako] gość. Prawdopodobnie miasto [ją] zorganizowało. Cały plac Litewski był zapchany dziećmi. To [miejsce] miało zupełnie inny wygląd niż współcześnie. W tle stał jeszcze pomnik [Wdzięczności Armii Radzieckiej. Uwieczniłem również] obalenie pomnika Bieruta (ja to tak nazywam) na placu [Izaaka] Singera. Fotografowaliśmy [także festiwal] Nałęczowskie Divertimento. Było wiele takich sytuacji. Nawet nie jestem w stanie wszystkich wymienić.
[Ponadto] wykonywałem dużo zdjęć samego obrazu miasta z wysokiej perspektywy, czyli z dachów. [One] dzisiaj są już zupełnie archiwalne. Mam na przykład [fotografie, które zrobiłem] o godzinie dziewiątej rano z kamienicy na ulicy 1 Maja (która jest narożną przy Rondzie Lubelskiego Lipca). To był chyba 1989 rok. Nie [wybudowano] jeszcze wtedy [galerii] Gala. Na rondzie stały dwa samochody osobowe, jeden trolejbus i jeden żuk. Jest to rzut [na] aleję Unii Lubelskiej. Po lewej stronie dymią jeszcze kominy pralni na [ulicy] Farbiarskiej. Na końcu alei Unii widać pomnik Bolesława Bieruta.
Zdarzyło [mi] się fotografować też takie rzuty z dachów w rejonie Rynku i nie tylko. Jeszcze kilkanaście lat temu większość bram do podwórek była otwarta, dostępna. W tej chwili są one wszystkie pozamykane. Więc mam również zdjęcia z takiego jakby szperania po Starym Mieście. Na przykład dokumentację montażu portalu z piaskowca przy ulicy Rynek 12. Udało mi się pracować w [tamtym] czasie. W tej chwili [mieści się] tam chyba restauracja Mandragora. O ile pamiętam, twórcą [tego] portalu był kamieniarz z Bełżyc. [On stworzył również] pomnik Konstytucji 3 maja [oraz] orła na lubelskim dworcu. Nie pamiętam jego nazwiska. [Przy] tej samej kamienicy fotografowałem też lwy podczas [ich] rewaloryzacji. Kamienica pod lwami. [Odrestaurowali je] studenci wydziału chyba artystycznego w podziemiach u dominikanów. [Uwieczniłem te lwy] podczas [tego procesu], zanim się znalazły z powrotem na kamienicy. Fotografowałem też klasztor dominikanów przed remontem.
Starałem się, że tak powiem, rejestrować stan faktyczny. Dokumentować to, co za chwilę się zmieni. Oczywiście nie wszędzie da się wejść i sytuacja nie zawsze jest tematyczna, wygodna i ciekawa dla fotografii. Ale namawiam swoich uczniów, aby fotografowali to, co ich otacza, bo za kilka [lat] to będzie miało wartość historyczną. W każdej miejscowości zachodzą ogromne zmiany –w małej i dużej.
Mam [wiele] zdjęć Lublina z tamtych czasów. [Uwieczniłem] aleję Tysiąclecia, kiedy jeszcze końmi wożono węgiel. Byli tacy ludzie, [którzy to robili]. Niestety już żaden się nie pojawia. Pewnie zmarli. Aleja Kraśnicka, [Aleje] Racławickie, [aleja] Warszawska –właściwie w tej chwili jest tam tylko taki skwer, przystanek. Kiedyś, w latach 80., [w

tym miejscu znajdowała się] stacja obsługi samochodów, stacja benzynowa. To miejsce żyło. Tam było duże rondo, gdzie zawracały trolejbusy.
Mam również zdjęcia wykonane w okresie stanu wojennego. Oczywiście takie w miarę bezpieczne. Ja byłem wtedy bardzo młodym człowiekiem, jeszcze niepełnoletnim. Pamiętam wydarzenia, które [się odbywały] na placu Litewskim: stawianie pomnika Konstytucji 3 maja i całą otoczką, jaka temu towarzyszyła.
W tamtym czasie reakcje ludzi podczas fotografowania były bardziej przyjazne niż obecnie. Wynikało to pewnie z tego, że fotografię traktowało się nieco inaczej, z większym szacunkiem. Jest takie powiedzenie: „Coś, co się staje powszechne, staje się nijakie" Im robimy więcej, tym bardziej nijako.
[Mam] naprawdę sporo zdjęć z przełomu lat 80. i 90. Wyburzanie fragmentów [ulicy] Lubartowskiej i wiele innych takich smaczków. [Robiłem to] w ramach KAW-u. Ale w momencie [jego zamknięcia] należało zlikwidować laboratorium i archiwum. Więc szef wydał polecenie, aby wszyscy fotoreporterzy odebrali swoje negatywy. Dzięki temu one wróciły do mnie i są w [moim] domu, leżą z innymi negatywami. Dostałem je, nie wiem, około 2000 roku. [Niestety] ktoś mocno je pociął. Wszystkie. Wycięto najciekawsze ujęcia. I to nie tylko z moich negatywów, [ale] z [negatywów] innych fotoreporterów również. Tak że ktoś gdzieś ma jeszcze najciekawsze ujęcia [fotografii przedstawiających Lublin], pomimo że nie jest ich autorem.
Oczywiście trafiają w moje ręce zdjęcia kolegów. Są to na przykład pojedyncze odbitki, które pokazują [Lublin], ale nie tylko. Mam takie smaczki [jak] zdjęcia z Kazimierza z lat 50. [przedstawiające] spław drewna Wisłą. [Albo fotografie] lubelskiej Chatki Żaka chyba z początku lat 70. [Otaczał ją] zupełnie inny krajobraz niż ten znany dzisiaj.

5. Żałuję, że nie sfotografowałem wielu rzeczy

Żałuję, że nie sfotografowałem wielu rzeczy. Na przykład tego, jak mieszkali Cyganie w Lublinie. To były lata 70. [Można było ich spotkać] w kilku miejscach. Jednym z nich była ulica Unicka. [A dokładniej] taki duży skwer. W tej chwili stoi tam chyba blok, ale część pozostała zielonym skwerem. Te cygańskie baraki ustawiono równolegle do muru cmentarnego. Bliżej muru [stały] chyba dwa i jeden bliżej ulicy Unickiej. Pozostałą część [stanowił] skwer. Kiedyś miałem okazję [uwiecznić] tam pogrzeb jakiejś znaczącej Cyganki. To było gdzieś na pograniczu 1980 [albo] 1981 roku. Fotografowała się cała rodzina. To znaczy podchodzili do zmarłej (leżącej w baraku na pięknym łożu) rodzinami. Czyli: matka, ojciec, dzieci, oczywiście ewentualnie dziadkowie. Na pogrzeb tej osoby przyjechało kilkaset rodzin. To byli Cyganie z całej Polski. Ponieważ wszyscy goście nie mogli się tam pomieścić, to na skwerze, który dzisiaj jest trawnikiem, paliły się ogniska i rodziny sobie przy [nich] siedziały. Coś niezwykłego. Wykonałem [wówczas] kilkaset zdjęć.
Drugie takie miejsce [stanowił teren], gdzie obecnie [się znajduje] basen AOS-u [Akademiki Ośrodek Sportowy –red.], przy ogrodzie UMCS-u. Mieszkałem

naprzeciwko. Ich baraki stały zwrócone do ulicy Głębokiej, czyli wejścia były ustawione prostopadle do [tej] ulicy. O ile pamiętam, [stały] tam dwa lub trzy baraki. Zostały zlikwidowane, [kiedy wybudowano basen AOS-u]. Myślę, że władze UMCS-u nie miały nic do tego, [że mieszkają tam Cyganie]. Zakładam, że to był teren miejski. Wtedy UMCS kończył się na ogrodzie botanicznym i na akademiku Femina. Potem mamy [akademiki] G, H, I [Grześ, Helios, Ikar –red.]. Tam chyba coś jeszcze powstało nowego. W tej chwili mamy jakiś kolejny akademik i dopiero stację trafo. To wszystko było na odcinku pomiędzy ogrodem botanicznym a stacją trafo. Za [nią mieściła się] jednostka wojskowa. Nie było ulicy zjazdowej z miasteczka akademickiego [oraz] ulicy następnej, Lesława Pagi. [Obecnie] jest przejazdem do [ulicy] Spadochroniarzy. Łączy [ulice] Głęboką z Weteranów. To wszystko było terenami wojskowymi. Oczywiście [znajdowała się tam] strzelnica i słyszało [się] strzały. Ja mieszkałem naprzeciwko, po drugiej stronie ulicy Głębokiej, [dlatego] pamiętam to miejsce.

[Później ci Cyganie] zostali przesiedleni. To znaczy zakwaterowani w blokach na osiedlu Nałkowskich i gdzieś w rejonie alei Kraśnickiej. Czy, dokładniej mówiąc, w wieżowcach. To były smaczki, które przeminęły. Niestety nie mam [tego] sfotografowanego.

[Żałuję, że nie sfotografowałem też] wielu firm, które istniały, były związane z Lublinem i nagle zniknęły z naszego krajobrazu. [Było] mnóstwo wartościowych rzeczy i wydarzeń [wartych uwiecznienia]. Na przykład rozwożenie do sklepów mleka w butelkach o świcie. Na osiedlach praktycznie przed każdym sklepem stały skrzynki z mlekiem. Zmiany w rejonie LSM-u (ponieważ ja tam mieszkałem). Przecież w [tej] części od alei Tysiąclecia po prawej stronie, jadąc w kierunku Warszawy, właściwie nie było bloków. Czechów wybudowano zdecydowanie później. Na strzelnicę chodziliśmy na piechotę z LSM-u zbierać jakieś pozostałości. Ulica Poligonowa wyglądała zupełnie inaczej. Od jej początku [stały] takie domki, gdzie były gospodarstwa. W tej chwili [na] ulicy Poligonowej (teraz Willowej) ze strzelnicy zostały tylko ślady. I bardzo się [temu] dziwię, bo wiele miast zabiega o to, żeby mieć strzelnicę. U nas taki świetny i dobrze wyposażony obiekt stoi niezagospodarowany, a żołnierze na strzelanie wyjeżdżają na przykład do Radomia. Na tym poligonie faktycznie stały skorupy czołgów [oraz] samochodów ciężarowych. Teraz już tego nie ma. Pamiętam to z wczesnego okres dzieciństwa, zanim jeszcze zacząłem fotografować.

6. Lata 90. –największa dynamika w fotografii

W środowisku, w którym się obracałem, największa dynamika w twórczości, w działalności fotograficznej [miała miejsce] w latach 90. Wynika to stąd, że w latach 80. były ogromne problemy z materiałami fotograficznymi, ze sprzętem. Nauczyliśmy się pracować bardzo, bardzo oszczędnie i nagle takie bum –jest możliwy import do Polski. Nie powiem, żeby sklepy się zapełniły materiałami, ale [one] się stały

dostępne. Nawet [te], o których wcześniej tylko marzyliśmy. Bo [przedtem mogliśmy je kupić] za dewizy, [ale] nie zawsze było nas na [nie] stać.
I cóż, właśnie w latach 90. weszły nowe technologie. Chociażby autofocus powszechnie stosowany w obiektywach. Według mnie w [tamtym czasie] zaszły naprawdę ogromne zmiany. Potem, po 2003 roku, w Polsce [nastąpił zwrot w stronę] technologii cyfrowej. [To] znowu wymusiło kolejne zmiany, [na przykład] zupełne wypchnięcie pewnych sytuacji z rynku. Dlatego że część osób nie przystosowała się do [nowego typu] fotografii. Ale są też osoby, które bardzo chętnie [na nią] przeszły. I rynek fotograficzny, jeśli chodzi o środowiska, znowu się przetasował.
[Przejście] na technologię cyfrową spowodował, że coraz więcej osób fotografuje, ale pojawia się mniej zdjęć, które nas zaskakują. Więc trudno mi oceniać, czy [teraz jest] lepiej. Na pewno technologia cyfrowa jest łatwiejsza w użyciu dla osób myślących. Uważam, że osoby, które nauczyły się fotografować metodą tradycyjną, dużo lepiej (bardziej świadomie) [sobie radzą z] metodą cyfrową. Natomiast [ci], którzy weszli w technologię cyfrową nagle, z pominięciem analogowej, miewają problemy z [niektórymi] zagadnieniami, z pewnym tokiem myślenia, kojarzeniem pewnych bardzo technicznych rzeczy.
Więc, patrząc na to, środowiska radykalnie się zmieniły. Zmienił się ich skład, zmieniła się ich działalność. Poza tym społeczeństwo stało się bogatsze. Po 2000 roku [mieliśmy większy] dostęp do sprzętów, o których [kiedyś] marzyliśmy. Koledzy, którzy fotografowali w latach 70., mówią: „Słuchaj, gdybyśmy my wtedy mieli te sprzęty, które dzisiaj stoją na półkach, to ta fotografia wyglądałaby inaczej” Ale nie mieli i dlatego teraz mogą tylko pozazdrościć. Chociaż niektórzy fotografię cyfrową stosują z pozytywnym, że tak powiem, skutkiem.

7. Środowisko fotoreporterów zawsze się trzymało troszeczkę z boku

Środowisko fotoreporterów zawsze się trzymało troszeczkę z boku. Niestety nie było ich wielu. Miałem szczęście poznać tych najstarszych, czyli pana Jana Huzara, pana Jana Trembeckiego, panią Elizę Kwaśniewską. Jacek Mirosław, Maciek Kaczanowski to już młodsze pokolenie. [Fotoreporterzy] niechętnie przychodzili na wystawy. Wyjątkami byli Czarek Krupa, który [chociaż] był fotoreporterem, również brał udział w wystawach, [oraz] Maciek Kaczanowski –wchodzący wtedy na fotograficzny rynek. Natomiast reporterzy trzymali się raczej oddzielnie. To była zupełnie inna tematyka fotografii.
[Ludzie ze] środowiska artystów fotografików lubelskich (wtedy [to] byli: Jan Magierski, Zbigniew Zugaj, Stefan Ciechan, Lucjan Demidowski czy –nie jestem pewny –Piotr Maciuk) tworzyli wspólne działania. Natomiast LTF –zupełnie osobne. Ciekawostką było to, że niektórzy z fotografujących [należeli do] kilku środowisk. Na przykład Jan Magierski [należał] i [do] środowiska Związku Polskich Artystów Fotografików, i [do] LTF-u, i [do Klubu Fotograficznego] „LX” To sprzyjało na pewno rozwojowi tych środowisk i nie zamykało [ich] w skorupie. Dzięki temu istniał kontakt

[bez] jakiejś rywalizacji. Tak mi się wydaje. [Przynajmniej] nie spotkałem się z takim sygnałem. Nie było tutaj współzawodnictwa czy walki o rynek, ponieważ te środowiska w latach 80. i 90. wspólnie finansowała głównie kasa miejska. I, że tak powiem, [robiła to] po równo. Więc jeżeli mieliśmy zaplanowaną wystawę, to ona się na pewno odbyła. [Choć] z większą lub mniejszą [liczbą] zdjęć. Nie słyszałem, żeby rywalizowały ze sobą [tutaj] jakieś środowiska.

8. Lublin do dzisiaj cierpi na brak galerii fotografii

Lublin do dzisiaj cierpi na brak galerii fotografii. Od wielu [lat] mówi się o tym, że fotografia weszła na salony sztuki. Niestety nie [tutaj]. Widzę, jak boryka się Lubelskie Towarzystwo Fotograficzne i inne środowiska. W [tym mieście] praktycznie nie ma miejsc do pokazywania fotografii.

Udało się nam zrobić kilka wystaw w przepięknej galerii Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Bardzo często [z niej] korzystaliśmy. Niezły [salon] ma Młodzieżowy Dom Kultury „Pod Akacją" [Tam] również organizowaliśmy kilkanaście [ekspozycji. Z kolei] u Vetterów jest zupełnie inna perspektywa. Ta sala wygląda inaczej. Jest bardzo ciasna i po prostu nie można [zobaczyć] fotografii [z pewnej] odległości. Organizowaliśmy [ekspozycję] na przykład w [Wieży] Trynitarskiej. Bardzo częstym miejscem do wystaw, chętnie udostępnianym przez miasto, jest tak zwana galeria na schodach w urzędzie miasta. Ale ona tylko z nazwy jest galerią. Poza tym trudno człowiekowi oglądać fotografie, schodząc po schodach.

Oczywiście Chatka Żaka była przyjazna wszystkim środowiskom fotograficznym. Z tego, co wiem, jeśli trafiały się nam jakieś fajne [ekspozycje] (nawet przysyłane ze świata) [i zastanawialiśmy się], gdzie [je zaprezentować], to dzwoniliśmy do Chatki Żaka. [Odpowiadano nam]: „Dobrze, zrobimy" Pani Mieczysława Goś zawsze była przychylna działalności fotograficznej i chętnie udostępniała [sale], jeżeli były takie możliwości.

[Z kolei] na Zamku Lubelskim odbywają się tylko bardzo okazjonalne wystawy fotograficzne. Czyli jubileuszowe. Na przestrzeni lat pamiętam tylko kilka takich [ekspozycji]. Oczywiście pewnym problemem jest to, [że] duże galerie i muzea [swoją] działalność planują z rocznym, czasem dwuletnim [wyprzedzeniem. Więc] jeżeli mamy jakiś temat fotograficzny i nie zaplanujemy [wystawy] na dwa lata wcześniej, [to] trudno jest się wstrzelić. Tym bardziej [że] teraz zachodzą szybkie zmiany. [Nawet jeżeli] w środowisku dziesięciu osób [zaplanujemy], że w przeciągu pół roku zrobimy wystawę, [to po tym czasie] to środowisko może już się rozpaść, może zostać jedna osoba, mogą dojść nowe osoby… I rozwala to cały system wystawienniczy. Aby [środowisko] działało bez zgrzytu, muszą to być ludzie pewni, odpowiedzialni i [powinni] planować swoją pracę na kilka lat wcześniej. Co we współczesnym świecie nie jest łatwe. [Zwłaszcza że] –z tego, co wiem –fotografia w tej chwili [staje się] raczej hobby, które jest finansowane z naszej pracy. Nawet fotografia wystawiennicza. Niestety [tę dziedzinę] bardzo nisko się ceni w Lublinie i w

całym dawnym zaborze rosyjskim. W dawnym zaborze austro-węgierskim jest już zupełnie inaczej.
Faktem jest, że w Lublinie brakuje nam galerii. Ale ciągle do spełnienia jest jeden istotny element i warunek ekonomiczny. Aby [galeria] była piękna, musi być duża. Utrzymanie [dużej] galerii [generuje] ogromne koszty utrzymania. Jeżeli miasto nie partycypuje w tym, to [takie przedsięwzięcie] nie ma szans.

9. Młodego pokolenia nie interesuje jakakolwiek współpraca

[Wśród młodego pokolenia] niestety nie ma tendencji [zrzeszania się w środowiska]. Internet powoduje, że każdy pracuje sam. Coraz częściej widzę, że ich nie interesuje [jakakolwiek] współpraca. Jestem ja i to, co robię. Oczywiście jeżeli zrobię. Ale z perspektywy lat wiem, [że] dużo trudniej jest przygotować wystawę jednej osobie. [Ponieważ], żeby [to zrobić], trzeba mieć, powiedzmy, czterdzieści, pięćdziesiąt fotografii. [Następnie z tych zdjęć należy] wybrać [te, które się znajdą na ekspozycji]. A stworzenie czterdziestu, pięćdziesięciu dobrych i ciekawych fotografii (nawet z jednego tematu) to kwestia kilku lat.
W Lublinie spotykam się z wypadkami, że przychodzę na wystawę młodego człowieka, [który] pokazuje trzydzieści sześć zdjęć niewiele się różniących od siebie. Pytam, jak on to zrobił? Mówi, że wyszedł z domu na spacer, trzydzieści sześć razy nacisnął spust migawki i z każdej klatki wykonał kopię. Bezkompromisowo, bez żadnej myśli. [Czyli] po prostu robi [się fotografie] automatycznie, bez zastanowienia, i pokazuje [się] to, co wyszło. Nieważne, czy to ma jakiś sens czy nie. Takie trendy spotykam w Lublinie. I okazuje się, że na takie działania znajdują się i sponsorzy, i galerie. Ale to już jest jakby inna kwestia.

10. Wojewódzki Dom Kultury za dyrekcji Zdzisława Toczyńskiego

W [latach] 80., chyba za dyrekcji pana Zdzisława Toczyńskiego, Wojewódzki Dom Kultury otrzymywał wsparcia poprzez organizowanie wyjazdów, wspólnych plenerów i wystaw fotografów z całego województwa. Pamiętam, że przyjeżdżali ludzie z Dęblina. [Ta instytucja] starła się [ich] jednoczyć, [robiono więc] plenery w Sobieszynie, w Kocku, w mniejszych miejscowościach, do których dojeżdżała grupa fotografów. Dostawali tam zakwaterowanie, wyżywienie, a potem jeszcze ze środków Wojewódzkiego Domu Kultury organizowano wystawę. [Pokazywaną ją] w WDK-u na parterze w sali wystawienniczej.
Właśnie przy okazji tych plenerów [miałem okazję poznać pana Zdzisława Toczyńskiego]. Wspominam go [jako] bardzo dynamicznego i prężnego człowieka, który potrafił, że tak powiem, popędzać trochę do pracy. Ale dzięki temu te środowiska funkcjonowały. Każde [takie otoczenie] potrzebuje kogoś, kto będzie motorem. Oczywiście [istniały] poważne argumenty [przemawiające za tym], żeby brać udział w tych [plenerach]: dostawaliśmy materiały, których nie było na rynku, miejsce, jeszcze inne –że tak powiem –dodatki. Oczywiście to wszystko się odbywało

na zasadzie zaproszenia. Nie [polegało to na tym], że się wszyscy zgłaszali. Pan Zdzisław [na plener] zapraszał imiennie. „Możesz ty pojechać, możesz ty pojechać, możesz ty pojechać. Zapraszam” Ja [zostałem] zaproszony tylko na dwa, trzy takie wyjazdy. [Dlatego że zacząłem się tam pojawiać] już pod koniec działalności pana Zdzisława. Ale wiem, że takich wyjazdów było dużo, dużo więcej. One się odbywały dwa razy w roku.
Warto było to docenić, [ponieważ] tam poznałem też wielu fotografów dużo ode mnie starszych. I do dzisiaj jesteśmy kolegami. Przy tym wtedy bardzo cenne było samo przenikanie pewnych informacji, chociażby o fotochemii. Wówczas borykaliśmy się z pewną niedostępnością dobrych wywoływaczy. Ale Polacy byli wówczas „mistrzami świata” Pan Tuszko (o ile pamiętam), fotochemik i warszawski fotograf, wiele informacji fotochemicznych publikował w wydawnictwach. Właśnie [gdzieś] w latach 80. pojawiła się na przykład modyfikacja wywoływacza opatentowanego [wcześniej] przez Kodaka. [Jego] polska wersja okazała się lepsza niż wersja Kodaka. Rzecz polegała na tym, że Polacy do1 litra [wywoływacza] dodali pół grama bromku potasu. [Po tym] wywar zaczął czyściej pracować i stał się bardziej klarowny. To są informacje, które często nie były publikowane oficjalnie, ale przekazywaliśmy [je] sobie właśnie [w trakcie] spotkań u pana Zdzisława.

11. Lubelscy fotografowie hobbyści

Obecnie [fotografowie amatorzy] istnieją [osobno]. Sami znajdują wszystko w Internecie i nie [czują] potrzeby zjednaczania się, spotykania, bycia w jakimś towarzystwie, opłacania składek. Wszystko się załatwia przez Internet. Natomiast jeszcze w latach 90. [i po 2000 roku] bardzo dużo [hobbystów] przychodziło do środowisk [fotograficznych] po to, aby się czegoś nauczyć. Ci ludzie [trudnili się] naprawdę przeróżnymi profesjami. To byli studenci, pracownicy naukowi (wykładowca UMCS-u i Akademii Rolniczej) i (jak pamiętam) sędziowie, fotografowie, którzy prowadzili działalność gospodarczą, i nawet zwykli robotnicy (pojawiał się [na przykład] glazurnik). [Robili] dobre zdjęcia i chcieli się dowidzieć czegoś więcej. W tych środowiskach zdecydowanie szybciej następował przepływ informacji. Już nie mówiąc o [tym, że w] latach 80. pewne materiały można było kupić przez [takie zrzeszone grupy]. Osoba prywatna nie mogła [tego zrobić], natomiast zarejestrowane środowisko mogło występować o takie dodatkowe zakupy.
Faktycznie w latach 80. i 90. było bardzo dużo ludzi, którzy nie żyli z fotografii, [tylko] uprawiali ją hobbistycznie. Natomiast po 2000 roku zaczęli się wyłamywać. Wiadomo, że działanie w jakimś środowisku wymaga pewnej konsekwencji w pracy, wykonywania mnóstwa dodatkowych prac –na przykład przygotowanie wystawy, opracowanie katalogu… Wreszcie płacenia składek. I współcześni [hobbyści] –czyli ci, którzy [zaczęli] tworzyć po 2000 roku –niespecjalnie widzą potrzebę [zrzeszania się]. Z tego, co wiem, w LTF-ie jest bardzo duża rotacja ludzi. Ktoś przychodzi, [działa] pół roku, rok i odchodzi. I przychodzą następni. Tak to niestety [wygląda]. Ale

nie mamy na to wpływu. To dotyczy chyba wszystkich dziedzin.

12. Inspiracje znajduję u wielu twórców

[Największy wpływ mieli na mnie] przede wszystkim jednak polscy twórcy. Chociaż grupa f/64 [należy do] tych bardziej docenianych [źródeł inspiracji]. Troszeczkę opieram się na ich doświadczeniach. To wynika z mojego zainteresowania krajobrazem. [Jej twórcami byli między innymi] Ansel Adams i Edward Weston. [Ten ostatni] trzymał się teorii, że fotografuje rzecz samą w sobie, czyli to, co w obrazie jest najistotniejsze.

Bliska jest mi również fotografia socjologiczna. Z polskich [fotografów cenię] Zosię Rydet i na pewno Edwarda Hartwiga, który w krajobrazie, w portrecie [oraz] w innych swoich wariacjach fotograficznych stosował różne techniki, różne rozwiązania. Oczywiście miałem okazję [go] poznać. [Ponadto darzę szacunkiem] mało znanego (zakładam) Witolda Romera, twórcę izohelii. [To] metoda, która jest uznana na całym świecie i jest właściwie niepowtarzalna. Nie da się tego podrobić. [Wiele dla mnie znaczą] również Marian i Witold Derkowie [oraz] ich bardzo politechniczne i zaskakujące podejście do fotografii. Kiedy czasem komuś pożyczam książkę o Derkach, [to] mówi: „Kurczę, przeczytam kilka stron i muszę to przetrawić" Po prostu jest [tam] dużo technicznych pojęć. Ale faktycznie byli mistrzami na przykład w technice oświetlania. W tej chwili również tego uczę w szkole. To tyle, [jeżeli chodzi o] naszych starszych twórców, którzy już niestety nie żyją.

Wiele inspiracji w swojej fotografii czerpałem z innych lubelskich fotografów. Głównie od tych, którzy mieli podobne zainteresowania, czyli krajobraz, fotografia krajoznawcza. Bo to jest wspólne przebywanie w terenie, fotografowanie, robienie razem [tego], co lubimy. Inspiracje [znajduję] chyba u wielu twórców i staram się po troszeczku coś wybierać. W tej chwili pracuję bardziej, że tak powiem, systemowo. Muszę rozdzielać i wprowadzać pewne granice pomiędzy technikami, żeby tego nie mieszać. [Muszę tak robić] ze względu na to, że w szkole mogę po prostu zrobić trochę zamieszania. Więc pewne techniki staram się wykorzystywać [oraz] wprowadzać po kolei. [Nie mogę] wprowadzać zbyt dużo wariacji.

13. „Całe życie z fotografią"

Powołam się na słowa Janiny Mierzeckiej: „Całe życie z fotografią" Właściwie fotografia jest ze mną, odkąd pamiętam. I pracuję z [nią] w różny sposób. Ponad czterdzieści lat (dość dużo) wykonuję różne prace związane z fotografią. Pracowałem w zakładzie usługowym, w agencji reklamowej, w Wojskowej Agencji Fotograficznej, Krajowej Agencji Wydawniczej, Lubelskim Wydawnictwie Prasowym. Później [prowadziłem] własną działalność i znowu [pracowałem w] kolejnej agencji reklamowej, a teraz [jestem] nauczycielem. Ale wszystko się kręci wokół fotografii.

Więc (oczywiście poza rodziną) w tej chwili stało się to sednem życia, w którym zawsze znajduję coś ciekawego. Zawsze potrafię znaleźć coś, co mnie zaintryguje.

Chyba już sobie ukształtowałem taki sposób patrzenia na [świat], że nawet jeżeli inni [nic] nie dostrzegają, [ja] staram się znaleźć coś niezwykłego, innego, coś zaskakującego. Myślę, że słowa Janiny Mierzeckiej są świetną [do tego] ilustracją. Całe życie z fotografią.

Data i miejsce nagrania	2018-06-19, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"